№ 214. Kraków 10 Listopada.—Sobota. Rok 1849.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY PÓŁ-KWARTALNÉJ.

Chcący abonować się na drugą połowę IVgo kwartału, odbierać będą **Czas** od **15 Listopada** do końca **Grudnia** za przesłaniem **2 złr. 20 kr. m. konw.**

Przegląd polityczny.

Zamieśclliśmy przed kilkoma dniami, wydane przez ministra skarbu rozporządzenie o podatku od dochodów. Rozbierając mniéj więcéj szczegółowo każden nowy dekret ministeryalny, o ile tenże pośrednio lub bezpośrednio nas dotyka, winniśmy zdać sprawę i z wspomnianego rozporządzenia: zamieszczamy więc obecnie podany w dzienniku „Wanderer“ artykuł, zastrzegając sobie następnie dalsze uzupełnienie o ile artykuł ten całości przedmiotu według nas nie ogarnia.

„W r. **1798** pierwszy podatek od dochodu wprowadził minister Pitt w Anglii. Wynosił on **10** od sta. Postanowiony i nadal w r. **1803**, po traktacie w Amiens zmniejszony na **5%**, podniesiony w r. **1805** do **6%**, w r. **1806** do **10%**, i tak ciągle pobierany aż do końca wojny. Podlegały temu podatkowi dochody przenoszące **50** ff. szt. i oznaczono czysty dochód dzierżawcy w 3/4 płaconéj właścicielowi kwoty. Utrzymywał się aż do końca wojny i wnet po zawarciu pokoju silnych znalazł przeciwników powstających tak przeciw niemu, jak przeciw budżetowi armii o któréj lord Granville powiedział, że jéj wielkość (**150,000**) zagraża wolności ojczyzny.

Przeprowadzony w r. **1842** przez Peela i odtąd stale istniejący podatek od dochodów miał według poprzedniego wyrachowania przynosić czystego **3,700,000** ff. i wyznaczał **7** pensów za każden funt, tj. nie całe **3%**. Dotykał wszystkich dochodów przechodzących **150** ff. bez względu na jego źródła krajowe lub zagraniczne, a zatém dochodów długu krajowego, dywidendów bankowych itd. itd. Oszacowano dochód roczny narodu na **191,800,000** ff., ale jego czwarta część (tj. niżéj **150** ff.) nie należała do budżetu. Rozporządzenie to nie obejmowało Irlandyi. Urząd stemplowy i taksacyjny, miał naczelny nadzór nad poborem podatków, a stojący pod nim komissarze prowincyonalni mianowali w każdym powiecie assytentów i radzców podatkowych. W trzechletniem przecięciu wyrachowano dochód z handlu i rzemiósł, dochody z prac umysłowych oznaczono z dat ostatniego roku. Kiedy Peel przeprowadził ten podatek, wniósł zarazem zniżenie cła od **750** przedmiotów z ogólnéj ilości **1200** umieszczonych w angielskiéj taryfie. Wszakżeż oszacowanie dochodu i summy podatkowéj okazało się za niskie. Z **191** milionów wypada na każdą głowę **10**, która to summa w Anglii nie wystarcza do wyżywienia człowieka. Zamiast **143,850,000** ff. opodatkowanych było **166** milionów a podatek przynosił w przecięciu **5** milionów funtów. Finansiści nie wiedzieli czyli ta summa pochodzi z podatku od rzeczywistego dochodu, czyli też nie jeden dochód nie został wyzéj podanym niżeli jest w istocie: Przypominamy sobie, że wszystkie pensye **150** ff. na żądanie pobierających od chwili zaprowadzenia podatków zniżone zostały do **149** a łatwo też przewidzieć, że jeżeli tylko kredyt nie ma przeważającego wpływu, podania będą niższe od rzeczywistości. Przed dwoma latami wiele bankructw pokazało, że znaczna ilość dochodów nieistniejących opodatkowaną była. Zgodzono się powszechnie, że oszacowanie fałszywe jest w oznaczeniu czwartéj części przychodu ogólnego narodowego, jako dochodu poniżéj **150** ff., okazało się bowiem, że 5/6 ludności nie podlega obecnemu prawu, że w Szkocyi, Anglii i Walii znajduje się **5** milionów dorosłych mężczyzn, których najniższy zarobek wynosi dziennie **1** szyling, czyli **18** ff. rocznie, zkąd wypada **90** milionów ff. na tę tylko część ludności, kiedy według urzędowego oszacowania 1/4 część **198** milionów tj. **48** milionów miała nie podlegać podatkowi.

Zarzucono to szczególniéj podatkowi od dochodów w Anglii, że chociaż uboższéj klassy bezpośrednio nie dotyczy, to przecież jest jéj szkodliwym, gdyż wydatki bogatszych o całą kwotę płaconegp podatku zmniejszyć się musiały. Zarzut ten wszakże upada, jeżeli zważymy że wspomniony podatek nie dotyka owych **5** milionów mieszkańców, ale ich dziennego zarobku, kiedy tymczasem nałożona na przedmioty konsumpcyjne opłata, o wiele więcéj pośrednio na owych **5** milionach ciężyła. Pokazała się konieczność kontroli podań mających opłacać podatek, bo inaczéj podstęp niszczył całą działalność prawa; ale z drugiéj strony kontrola pociągająca za sobą ścisłe śledztwo, mogła się stać groźną dla tych, których kredyt musiałby ucierpieć na wyjawieniu stanu majątkowego. Jeżeli więc nie można było uniknąć téj konieczności trzeba było jéj skutki w ten sposób złagodzić, ażeby śledztwo sporządzane było w razie uzasadnionego podejrzenia i dokonane przez władze z innego powiatu.

Słusznie atoli rozporządzeniu temu zarzucają niesprawiedliwość, że nakłada podatki na pewne przedmioty, jakoto dywidendy akcyj, dochody od papierów skarbowych itp. bez względu na to, że ich właściciel mógł tegoż samego roku w innych przedsiębiorstwach, więcéj daleko stracić niżli mu przyniosły wspomnione papiery, jak również że wszystkie dochody nad **150** fl. bez względu na ich źródło (stałe lub niestałe, z czynszów lub z pracy) w równéj mierze szacuje.

P. Krauss, trzeba wyznać, we wniosku swoim wyraził chęć uniknienia tych niedogodności, chociaż oświadczył, że system angielski bierze jako wzór; i dla tego właśnie dopuścił się dziwnego błędu w oznaczeniu korzyści tego systemu, mówiąc:

„Drugi system rozdziela dochody stósownie do źródeł i rozmaitych przedsiebiorstw. Nikt nie może ukryć dochodu ulegającego podatkowi, ale też nikt nie jest obowiązany majątek swój i dochód podawać złączony. Wymiar podatku stosuje się do różnych źródeł i przedsiębiorstw płacącego, a nie do całości majątku lub ogólnego zarobku.“

Naszém zdaniem wypadałoby to w angielskim systemie poczytać za błąd a nie za korzyść, gdyż wprowadza nierówność prawną służącą tylko ludziom czerpiącym przychody z rozmaitych źródeł, a w razie domniemanych korzyści, musi wywołać ścisłe śledztwo, jeżeli prawo, jak należy, ma być wykonane.

O ile sobie przypominamy, formularz przesełany od domu do domu przez angielskich komisarzy, zawiera rozmaite rubryki w których naznaczyć trzeba przychód dotknięty już w opodatkowanych źródłach, w innych zaś napisać summę według prawa ulegającą jeszcze podatkowi. Nie pojmujemy jakie tu ulepszenie p. Kraus wprowadzić może. Jeżeli bowiem p. minister to za korzyść uważa, że płacący nie będzie składał jednakiego podatku, za wszelkiego rodzaju zarobek, ale że np. urzędnik pobierający pensyą **1000** złr. obowiązany do płacenia **1%**, a czerpiący dochody z czynszów, zmuszony zostanie zapłacić **5%**, musimy zwrócić uwagę, że to bynajmniéj nie jest naśladowaniem angielskiego systemu. (D. c. n.)

Wiedeń 8 Listopada. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie nic niezawierają ważnego. Pogłoski o zniesieniu stanu wyjątkowego ciągle się jeszcze utrzymują i zdaje się że rząd rzeczywiście myśli o przyprzywróeeniu stolicy konstytucyjnych swobód; mówią że władza wojskowa powtórnie zapytała radę gminną o jéj zdanie w téj mierze, lecz rada gminna wskazując na niepokojące usposobienie umysłów, usilnie miała prosić o dłuższe utrzymanie stanu wyjątkowego. Niedziw więc, że zniesienie dotąd nienastąpiło.

— Dziennik *Bucovina* donosi z Jass **29** paźdz. „Wszystkie wojska tureckie opuściły nasze księstwo, i wyszły również z Wołoszczyzny z wyjątkiem tylko **10,000** ludzi, które według konwencyi zawartéj w Balta Liman powinny w księstwach zostawać. Ich komendant Omer-Basza wezwał jen. Duhamel, aby podobnież postąpił, i w ten sposób zadość uczynił paragrafom wspomnionéj konwencyi. Zdaje się że w skutku tego to wezwania, sztab główny korpusu jen. Lüders wyruszył już z powrotem do Bessarabii. Zajścia między Rosyą a Turcyą, z powodu węgierskich wychodźców zdają się już być załatwione. Listy nadchodzące z Peterzburga utwierdzają nas w tem mniemaniu.

Korespondencya ministeryalna prostuje podaną przez dz. *Bucovina* wiadomość o mającem się rozpocząć śledztwie kryminalnym z poddanymi austryackiemi w zeszłorocznych ruchach mołdo-wołoskich skompromitowanymi. Rzecz się ma tak: gdy po zajęciu księstw naddunajskich przez wojska rosyjskie uwięziono znaczną liczbę osób, które mniejszy lub większy udział miały w rozruchach, znalazło się między niemi kilku czy kilkunastu poddanych austryackich. Że zaś według traktatów, takie indywidua ulegają jurysdykcyi austryackiéj, przeto rząd na właściwéj drodze reklamował je i władzom sądowym w Czerniowicach, jako najbliższem mieście pogranicznym, polecił dalsze ich śledztwo i osądzenie według praw austryackich.

— Na posiedzeniu rady gminnéj Linzkiéj w d. **31** z. m. odczytano odezwę rady gminnéj Salzburgskiéj w któréj ta ostatnia donosi, że wystosowała prośbę do J. C. Mości o wydanie jak najobszerniejszéj amnestyi dla politycznych przestępców i wzyma radę Linzką, aby podobnyż krok z swéj strony uczyniła. Rada Linzka odpowiedziała odmownie.

— Wkrótce mają się rozpocząć obrady nad prawem o teatrze, do których przyzwani będą celniejsi pisarze i artyści dramatyczni. Zażądane od szefów krajowych opinie względem prawa o gwardyi obywatelskiéj już powiększéj części nadeszły i trzeba się spodziewać, że ten przedmiot wkrótce będzie załatwionym.

— Królowe Pruska i Saska wyjadą jutro rano z Wiednia, udając się do Berlina.

— Według jednozgodnych doniesień z Polski, **200,000** rosyjskiego wojska ma pozostać przez zimę, w polskich prowincyach, na stopie wojennéj. W Krakowie ma być ustanowiony rosyjski konsulat handlowy.

— *Presse* podaje następną korespondencyą z zachodnich Karpat **2** listop. „Nędza jaka u nas obecnie panuje jest bez granic i niedoopisania; kilkakrotnie nawidzona przez powstańców a następnie przez wojska rosyjskie okolica nasza jest pod każdym względem wyczerpana i wyssana; zimowe zapasy spożyte, szczupła ilość bydła roboczego, jaka pozostała, przez ciągłe podwody i brak żywności prawie niedoużycia. Na drogach koczują dniem i nocą mimo przykréj jesiennéj pory, kupy dzieci prawie nagich, brudnych i zgłodniałych, powiększéj części sieroty po zmarłych na cholerę ojcach, goniące za każdym przechodniem i ze łzami żebrzące o kawałek chleba; codziennie znajdują jednego lub kilku trupów tych nie-

szczęśliwych stworzeń po drogach, pod mostami, w rowach. Najwięcéj ujmują się za temi biednemi dziećmi żołnierze rosyjscy, którzy w tutejszych szpitalach sami cierpią niedostatek; nie można widzieć bez rorzewnienia jak owe dzieci gromadzą się u drzwi szpitala, a poczciwi żołnierze rozdają im oszczędzony kawałek chleba i jaką mogą przyodziewę."

(*Statystyka etnograficzna Węgier*). Powszechna Gazeta Węgierska zawiera następujące data statystyczne o plemionach Węgry zaludniających:

Porządkując ludność węgierską historycznie, tojest według wieku osiedlenia, znajdujemy w składzie krajów węgierskich następujące ludy: Wołochów, Słowaków, Wendów, Niemców, Chorwatów, Słowenów, Węgrów, Rusinów, Szotaków, Żydów, Włochów, Serbów, Polaków, Cyganów, Greków, Ormianów, Bulgarów, Albańczyków, Francuzów a nawet Turków. Z tych dwudziestu ludów znaczna część należy do jednego plemienia, mianowicie Słowacy, Polacy, Szotaki i Rusini, których razem północno-Węgierskiemi Słowianami zwać możemy, daléj Wendy, Chorwaci, Słoweni, Serbowie i Albańczycy (południowi Słowianie), stanowią gałęzie plemienia słowiańskiego i bliżéj lub odleglej z sobą spowinowacone, a nawet przez dwa inne ludy tego wykazu stykają się z innemi grupami ludowemi, mianowicie przez Wołochów, (którzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa są zromanizowanymi Słowianami), z grupą romańską, do któréj należą również Włochy i Francuzi, a przez Bulgarów z Turkami a nawet z Węgrami; wszystkie zaś inne ludy są sobie zupełnie obcymi, do rozmaitych plemion należącymi szczepami.

Gdy podciągniemy spowinowacone z sobą szczepy pod jedno plemie Słowiańskie, a pomniejsze ludności w jednę summę, wypadną ztąd następujące liczby: Węgrów 5,278,665, Słowian nieliczac Bulgarów 5,277,329, Wołochów 2,908;876, Niemców 1,377,484, pomniejszych ludności 381,064 dusz. Widzimy ztąd że Węgrzy składają małoco więcéj nad trzecią część, podobnież Słowianie, wszystkie inne ludy razem niespełna trzecią część ogólnéj kraju ludności.

Pod względem jeograficznego rozpostarcia, Węgrzy zajmują znaczną przestrzeń wewnętrznéj części kraju, nigdzie wszakże granic jego niedotykając. Jednolite zaludnienie téj przestrzeni, przerywane jest jedynie pomniejszemi koloniami Szwabów, Słowaków, Serbów i Ormianów, z drugiéj strony zaś Węgrzy ukazują się w pojedyńczych osadach wśród części kraju zamieszkałych przez Chorwatów, Serbów, Wołochów i Rusinów; prócz tego zaś znajdujemy ich osiedlonych we wschodniéj stronie Siedmiogrodu, tu mianowicie dotykając saméj granicy, pod nazwą Szeklerów, zostających w jeograficznym związku z głównym węgierskim ciałem, przez osady węgierskie porozrzucane pomiędzy Wołochami, Siedmiogrodzkie župaństwa zamieszkującymi. W takimto zakresie zamieszkują Węgrzy 52 komitaty, mianowicie trzy z nich sami jedni, wraz z dwoma dystryktami Kumanów i Hayduków, 22 w większéj części, 11 w znacznéj liczbie, a w 6ściu ukazują się tylko sporadycznie. W Siedmiogrodzie zamieszkują prawie sami jedni pięć Szeklerskich župaństw, w 11stu innych komitatach znaczny mają udział, a ukazują się w trzech resztujących, tudzież w czterech z jedenastu saskich dystryktów.

Niemcy napotykają się tylko w dwóch okolicach kraju w znaczniejszéj massie, tojest przy zachodniéj granicy, gdzie lud ich znany jest pod imieniem Hienzów i w południowym Siedmiogrodzie między rzekami Alt i Marosz, jako Siedmiogrodzcy Sasowie; zresztą rozproszeni są po całym kraju w małych koloniach i wolnych miastach królewskich, žadnego też komitatu niezajmują w całości; ale w jednym z nich (Wiselburg) składają największą część ludności, w 10ciu znaczną jéj część, a w 13tu do których należą także dystrykta wojskowe w mniejszéj liczbie osiedli.

Najwięcéj zbitą massę ludności stanowią Chorwaci w kraju od nich nazwanym, poza którego granicę rozciągają się również wgłąb Węgier, osadzając prócz tego pojedyńczemi koloniami część kraju za Dunajem; zato przyjęli serbskie osady w zakres wschodnich granic swoich. Chorwaci zamieszkują z 8miu obwodów swojéj części kraju sześć sami jedni, a 2 w znacznéj większości, 7 chorwackich komitatów i nadbrzeże, prawie w całości. W 6ciu komitatach węgierskich mają bardzo znaczny udział.

Wołochy zajmują w dość zbitéj massie południowo-wschodnią stronę Węgier i Siedmiogrodu; wszakże massa ta przerwana jest językami szeklerskiego i saskiego kraju, tudzież koloniami Niemców, Francuzów, Słowaków, Bulgarów, Żydów i Cyganów. Zajmują oni trzy župaństwa prawie w całości, cztery w większéj części w czterech innych pojawiają się tu i owdzie. W Siedmiogrodzie zamieszkują 11 węgierskich komitatów i dwa dystrykta powiększéj części, w saskich obwodach są rozproszeni, a nadto składają piątą część ludności kraju szeklerskiego.

Mniéj pomięszani aniżeli Wołochy, Słowacy zajmują północno-zachodnią część Węgier zaledwie gdzieniegdzie przedzieleni koloniami niemieckiemi. Zamieszkują oni pięć komitatów wyłącznie, dziewięć w większéj części, a w dziesięciu innych znaczny mają udział.

Serbowie rozciągają się wzdłuż południowéj granicy, na wąskiéj przestrzeni kraju, oraz nad Drawą, Dunajem i Cissą, przedzielani Słowenami, oraz koloniami niemieckiemi, słowackiemi, węgierskiemi i albańskiemi; prawie sami zajmują słoweńskie pogranicze i Szremskie župaństwo; rozproszeni prócz tego w 9ciu węgierskich komitatach.

Rusini zajmują nieprzerwaną przestrzeń kraju nad północno-wschodnią granicą. Mają wśród siebie kolonie niemieckie, węgierskie i ormiańskie; w 4ch komitatach są w większości, w 2ch w znacznéj liczbie, w dziesięciu rozproszeni. — Słoweni przedzielają Serbów i w dwóch komitatach: Posega i Veröcze składają połowę ludności, a prócz tego rozciągają się poza Dunaj w Baczkie župaństwo.

Wendy znajdują się w 2ch komitatach przy wschodniéj granicy, Szotaki w Zemplińskim gdzie 72 wsi w massie zajmują. Polskie osady napotykamy nad samą granicą północną, mianowicie 24 wsi w Orawskim a dwie w Spizkim župaństwie. Włochy osiedli w miastach nadbrzeżnych. Ormianie w trzech wolnych miastach Baczkiéj župy. Grecy pomięszani z Serbami pojawiają się w okolicach Budy-Pesztu. Nieliczne osady francuskie znajdujemy w Temeskim i Torontalskim komitacie, podobnież Bulgarów.

NIEMCY.

Berlin 7 listopada. Izba druga na dzisiejszém posiedzeniu zajmowała się budżetem swoim, który wynosi 30,000 talarów na koszta podróży, 150,000 na dzienne dyety po 3 tal. dziennie przez 4 miesiące koszta biórowe i urzędnicy 29,900; razem z drobniejszemi wydatkami 184,980. Komissya finansowa Izby drugiéj skończyła już narady nad nowém prawem podatkowania. Według wszelkiego podobieństwa podatek konsupmcyjny zostanie zniesiony i chyba po większych miastach jako podatek gminny się utrzyma; natomiast oświadczono się za zasadą podatku od dochodów. Wątpliwą jest wszakże rzeczą, czyli projekt rządowy względem podatków klasycznego i dochodowego będzie miał za sobą opinią komissyi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa oba te podatki zostaną połączone, że nawet właściwie podatek od dochodów 1000 tal. przenoszących, zamieniony zostanie w wyższy stopień podatku klasycznego, tak że odtąd cały kraj jednostajnemu systemowi upodatkowania ulegać będzie. W sprawie téj toczyły się żwawe i interesujące rozprawy w łonie komissyi. Głównym wyobrazicielem wspomnionéj idei jest pan Patow, który projektem swoim zamierza odjąć całą niepopularność jaka w opinii publicznéj do podatku od dochodów jest przywiązana, a zarazem zapobiedz ażeby płacący podatek klasyczny niculegali wyższym opłatom jak według systemu przyjętego w podatku od dochodów.

— Ministeryum niemieckie przy końcu istnienia swojego daje znak życia w rozporządzeniach dotyczących tak zwanéj floty niemieckiéj. W rozkazie do komendanta fregaty „Eckernförde" daje do zrozumienia, że zamiarem rządu pruskiego jest oddać tę fregatę Duńczykom i w tym celu zaleca kapitanowi Brommy sprowadzić ją do portu bremeńskiego, a w razie przeszkód ze strony Duńczyków i Prusaków wysadzić w powietrze. Dzienniki pruskie zapewniają, że rząd nie miał nigdy zamiaru oddania wspomnionéj fregaty, i czynią uwagę że ministeryum, wydając tak heroiczne rozkazy, naraża się na nieposłuszeństwo i śmieszność.

(*Wiadomości bieżące*). Znany operator Langenbeck, wykonał w tych dniach na pewnym kaznodziei jednę z najtrudniejszych i najboleśniejszych operacyi siatki nosowéj. Trudność téj operacyi pomnażało i to, że pacyent niemógł być eterem uśpiony, gdyż trzeba było cały nos przerzynać aż do ust. Operacya była tak bolesna, że nawet przytomni lekarze niemogli w téj saméj sali pozostać, i dopiéro po jéj ukończeniu o szczęśliwym skutku dowiedzieli się.

Nowa broszura Rongego pod tytułem: „*Europa niebędzie Kozacką*" została zakazaną, a w rozporządzeniu prezydenta policyi, rozkaz ten wymotywowany został w ten sposób: iż pismo zawiera zasady dla kraju niebespieczne.

Rozchodzi się wieść o nowéj reorganizacyi W. Księstwa Poznańskiego, według któréj prowincya ma być podzielona na 3 departamenta, a te na drobniejsze powiaty i w ten sposób linia demarkacyjna dotąd na mapach tylko istniejąca, całkowicie upadnie.

Frankfurt 5 listopada. Rozchodzą się wieści, że przyszła komisya Rzeszy ma wkrótce zjechać, ale o członkach jéj nic jeszcze niewiemy pewnego. Mianowany ze strony Prus p. Bötticher podziękował, kogo więc na to miejsce rząd pruski wybierze z pewnością powiedzieć niemożna.

Monachium 4 listop. Hrabia Appony ambasador austryacki, z p. v. d. Pforten miał kilka konferencyi. Z Badeńskiego dochodzą wiadomości, że katolicy tamtejsi głośno występują przeciwko Prusom, oświadczając się za Austryą.

Poznań 6 listop. Zamierzona kolej żelazna z Poznania do Wrocławia i Głogowy, postąpiła o jeden krok daléj, gdy właśnie naczelny jeometra przedwstępne prace w wymierzeniu kierunku i niwelacye już rozpoczął. Linia ta łącząca kolej wschodnią to jest Królewiecką ze Szląską, ma iść z Poznania do Leszna przez Mosinę, Czempin, Kościan i Szmigiel, ale dotychczas niezgodzono się jeszcze na kierunek drogi do Wrocławia i Głogowy. Słychać że arcybiskup Przyłuski ma zjechać do Gniezna na stałą rezydencyą.

Poznań 7 listop. (K). O czémże do was dziś pisać będę, jeżeli nie o tém co myśl całéj naszéj prowincyi i każdego jéj mieszkańca z osobna zajmuje: rocznica nieodżałowanéj straty śp. Marcinkowskiego. Powiedziało już wielu i nie raz i lepiéj odemnie, jak i dla czego żałuje go cierpiąca ludzkość i ci co go kochali. Dziś co mnie najwięcéj uderza, to ów płacz, owe łzy pełne goryczy i rezygnacyi, któreby niezawodnie narodowość nasza po tym wylewała mężu, gdyby uosobnić się mogła. I nie bijeż w oczy, w rzeczy saméj ten szczególny obrot rzeczy. Trzy lata niespełna upłynęły jak Marcinkowskiego niestało, a już dla większéj części mieszkańców W. Księstwa postawionem wprost zostało pytanie: czy oni Polacy czy Niemcy? Co większa jest ono już rozstrzygnioném, jakkolwiek bez gruntu prawa i siłą prawa mocniejszego, lecz zawsze rozstrzygnioném: oni Niemcy. Chociaż oni Polacy, i świat cały i sędziowie sami dostatecznie są o tém przekonani, zawsze jednak jak z Niomcami obchodzić się z nimi rząd może i będzie. Jakaż to smutna narodowości koléj w téj germanizacyi legalnéj!

Nie chcemy tu wcale utrzymywać, aby strata śp. Marcinkowskiego była tego złego przyczyną, tém mniéj jeszcze wnosić: że gdyby on między żyjącemi i na swojém był pozostał miejscu, katastrofa nie byłaby spadła. W wypadkach rzadko bardzo szukamy ludzi, choćby z największym nawet charakterem, jako głównych sprężyn i jedynych przyczyn: w wypadkach ostatniemi sprowadzonych latami, mniéj jeszcze niż kiedykolwiek podobnemu oddalibyśmy się badaniu, bo więcéj niż kiedykolwiek znikał w nich człowiek jako taki. Jeżeli więc mówimy, że sprawa narodowości wiele z Marcinkowskim utraciła, nie mamy tu tyle na względzie człowieka, lubo on jako działacz przeważną grał rolę, ile raczéj systemat, którym pod jego przewodnictwem bywała utrzymywaną, bronioną. Że systemat ten zmieniony został od r. 1846, od roku, w którym jego przestała działalność, wątpliwości niculega. Podane zostały ogólniejsze formuły, axiomata, dążności — nibyto silniejsze i energiczniejsze środki — a wszystko okazało się w praktyce teoryą i utopią. Ludzie rzadką obdarzeni przenikliwością polityczną, prawią nam nieraz, gdy o wywołanych ruchach jest mowa, prawią o jakichś elektrycznych wstrząśnieniach, obfite w przyszłości rokujących owoce. My wyznajemy pokornie, że patrząc na smutną teraźniejszość, niedostrzegamy, coby to z niéj za żniwo dla przyszłości obiecywać sobie można. Nie widzimy, powtarzamy, w czémby na owéj zmianie systematu, narodowość zyskać miała. Widzimy owszem przeciwnie, ale tutaj w rozbiór szczegółowy wchodzić nam niewypada. Zobaczmy raczéj, czyli dziś już jest rzetelna zmiana? Z przykrością dla ludzi nowych wypowiedzieć nam wypada, że na dawne wróciliśmy się zdaniém naszém koleje. Ale jakże niestety? Oto zamiast całego i pięknego rynsztunku, zostały nam już tylko w ręku porysowane i popękane zbroje, miasto gmachów i twierdz obronnych, szczątki basztów i rozpadłe wieżyce. Czémże bronimy polskości Poznania, jeżeli nie bazarem, ale bez myśli, która go gniazdem przemysłu polskiego czyniła? Cóż za zaród stowarzyszenia polskiego dajemy, jeżeli nie stowarzyszenie pomocy naukowéj, ale osłabione ligą, która (niech mi darują jéj założyciele) nierównie pożyteczniejszą i groźniejszą staćby się mogła była, w poważne i znane tego dawniejszego zakładu owita szaty. Na jakiejże podstawie najsilniejszy opór germanizacyi i demokracyi stawiamy, jeżeli nie na tém, aby ziemia w ręce nieprzechodziła niemieckie dziś jak wtedy? ale dziś jakażto słaba podstawa, gdy kraj nowoczesnemi ruchami na granicę kryzysu finansowego przywiedziony, żadnych ofiar, żadnego poświęcenia już uczynić nie jest w stanie! Do kogóż nareszcie uciekamy się z zaufaniem ilekroć chodzi o dar hojny lub obfitą składkę — jeżeli nie do dawnych Marcinkowskiego przyjaciół? Kimże się poszczyci prowincya nasza przed innemi częściami Polski, do kogóż się tamte po radę lub światłe i pewne udadzą zdanie, jeżeli nie do tych dawnych Marcinkowskiego towarzyszów, do tych nawet którzy nie do końca z nim razem wytrwali? Nie jestto zaiste dowód dla człowieka, ale jest dowód dla systematu, dla praktyki — w polityce dla prawdy.

Wszystko cośmy powiedzieli, nie jest dowodem dla człowieka. O! nie, bo jego proces z spółczesnemi odbyć się niemoże. I te słów nawet kilka, gdyby nie u was tam w Krakowie wyjść, miały przeznaczenie, nie jedno zapewne i ostre wywołałyby słowo. Tu zaledwie o Marcinkowskim wspomnieć jako politycznym człowieku, pełno natychmiast uwag i zażaleń. Jakżeś go wysoko postawił — wejdź tylko na piedestał i spojrzyj — cóż on zrobił? nic prawie. Tak, prawda, czyny jego zniknęły poczęści — vanitas vanitatum — ale myśl została. — Marcinkowski to demokrata, on złe przysposobił — bez niego nieszczęść niebyłoby było. Tak, prawda, był demokratą ale takim, jakim dziś być koło postępu koniecznego wymaga, jakim dziś być nikt się nie wyrzeka; nieszczęście, to nadużycie jego sposobów. Rozumnym mężom wolno używać choćby nawet trucizny, byle się w rękę szaleńcom nie dostała. — Marcinkowski... cóż to za demokrata, wszakże on na koniec przystać niechciał, cofnął się gdy do rzeczy przyszło. Tak cofnął się, prawda, gdy rzecz była nieszczęściem, gdy w końcu prawdziwéj niewidział demokracyi, ale demagogią lub błąd oczywisty. Otóż dwie kończyny łańcucha długiego jak krążące opinie. O zaprawdę, więcéj i gorzéj niż kiedykolwiek w biednym naszym kraju, zarozumiałość i lekceważenie, pasye i namiętności, teorye i partye, a najwięcéj może nieszczęścia i cierpienia głuszą ów niebiański dźwięk betleemskiéj trąby, która wołała: pokój ludziom dobréj woli!

FRANCYA.

Dzienniki francuskie dziś nie przyszły. W braku bieżących wiadomości, chcemy raz jeszcze zwrócić uwagę naszych czytelników na ostatnie wypadki dokonane w Paryżu i skutki jakie z nich mogą wyniknąć. Upadek gabinetu Barrota nie jest prostą przemianą ministeryalną, ale obaleniem istniejącéj dotychczas machiny rządowéj. Dotąd pomimo zewnętrznych form republikanckich, Francya była *de facto* konstytucyjną monarchią; rewolucya lutego usunęła nazwę, nie zmieniła rzeczy; dawny porządek przechował się nietknięty, a prezydent był jako król nieodpowiedzialny, bo Odilon-Barrot i Dufaure zasłaniali go powagą swego imienia, wchodzili w przymierze z większością sejmową, przyjmując na siebie ciężar klątwy publicznéj, któréj ogół nie szczędził rządowi. Dziś zmienia się położenie rzeczy, Bonaparte porzucił wygodne posłanie w którém mu drzemać kazano, i dopomina się zastrzeżonéj konstytucyą odpowiedzialności. Teraz też dopiero nazwa Rzeczypospolitéj przestaje być we Francyi czczém mianem, a forma rządu która północnéj Ameryce szczęście i potęgę zapewniła wchodzi w rzeczywistość. Widoczną jest rzeczą, że przy takiem przeobrażeniu, prezydent nie mógł powołać do steru mężów, zajmujących równie wysokie co Odilon-Barrot lub Dufaure stanowisko, lecz musiał sobie przybrać ku pomocy ludzi nie znanych, którzyby się ograniczyli na harakterze współpracowników, wyrzekając się myśli przodowania narodowi. Nie wiemy jakie są tajemne zamiary prezydenta, ale to pewna, że dzisiejszy jego czyn, jest ważnym nader krokiem na drodze postępu, i wprowadza Francyą w koło nowych, nie znanych jéj do tychczas instytucyi. Od prezydenta zależeć będzie. czy dzisiejszy wypadek roztworzy pole przytłumionych niedawno wstrząśnień, lub też zakończy okres rewolucyi. Jeźli Bonaparte pójdzie drogą utorowaną przez Waszyngtona, Jeffersona i tylu innych znakomitych przywódzców amerykańskiéj Rzpltéj, dalsze wstrząśnienta okażą się niemożliwe, bo Francya pocznie rozwijać stopniowo swoje swobody i dążyć bez przerwy do coraz doskonalszych towarzyskich urządzeń. Jeźli przeciwnie Bonaparte, jak z pozorów wnosić wypada, ma tylko osobiste widoki na względzie i goni za cesarską koroną, w takim razie upadek jego zdaje się nieuchronny, bo aby wznieść tron trzykrotnie strzaskany, nie dość jest wielkie odziedziczyć imie, potrzeba jeszcze posiadać ową dłoń olbrzymią, która umiała podźwignąć berło z kurzawy i kruszyć tak wewnętrznych jak zewnętrznych wrogów.

Nadchodzi więc teraz dla Francyi chwila przesilenia bliska, nieuchronna; z pisma prezydenta, albo kwiat życia wystrzeli lub się wyrodzi zatrute zielsko krwawéj wojny domowéj. Naród dość przyjaznem spogląda okiem na śmiały postępek Bonapartego, bo uważa go jako zwiastowanie czynu, którego Francya tak bardzo pożąda. Jeżeli ministrowie przejmując się duchem amerykańskich instytucyi, porzucą parlamentarne waśnie i rozprawy, a zajmą się czynnie wewnętrzną reorganizacyą państwa, usunięciem zbutwiałych nadużyć i naprawą bliskich bankructwa finansów, Francya będzie mogła odetchnąć swobodnie, bo znikną wady organiczne, to niewyczerpane źródło wszelkich zaburzeń. Trudno się wszakże spodziewać, ażeby nowy gabinet zechciał wstąpić na tę drogę, na któréj tylko wzniosłe i prawe umysły mogą znaleść zadowolnienie. Bo stokroć przyjemniéj zapewne popisywać się na mownicy z pięknemi okresami, które potém wszystkie dzienniki po kraju roznoszą, niżeli w głębi swego gabinetu pracować nad radykalną reformą społeczeństwa.

WŁOCHY.

Palermo 20 paźdz. Prześladowania przenoszą się z Neapolu do Sycylii, mnóstwo osób już uwięziono i dotąd nie podobna przewidzieć końca barbarzyńskich nadużyć, których się dopuszcza policya. Sycylijczycy posłali wszystkim konsulom zagranicznych mocarstw protestacyą przeciw pogwałceniu zawarowanéj traktatami konstytucyi.

TURCYA.

Jeźli mamy wierzyć zapewnieniom *gazety Augsburgskiéj*, spór W. Porty z Austryą i Rossyą jeszcze nie został załatwiony. Wedle listów nadeszłych z Galaczu cesarz Mikołaj wymaga od Turcyi nie tylko wydania polskich wychodźców, ale nadto zrzeczenia się zwierzchniczéj władzy nad Mołdawią, Wołoszczyzną, i Serbią. Hrabia Nesselrode, takie podobno przedłożył Fuad-Effendemu warunki: I. Turcya nad trzema powyż wyszczególnionemi krajami będzie rozciągała takąż samą jak i Rossya opiekę. II Serbia zostanie zajęta przez wojska ros. III granice Grecyi będą rozciągnięte.

ANGLIA.

Londyn 4 listop. Wczoraj odbył się wielki meeting ludowy w Londynie pod przewodnictwem panów Feargus O'Connor, Reynolds i innych. Zgromadzenie wyznaczyło komitet z 7 członków złożony który ma przygotować plan organizacyi i obmyśleć środki zdolne zapewnić sprawie demokratycznéj powodzenie. Oto są niektóre ustępy z manifestu wydanego do Chartistów przez p. M'Grath prezesa komitetu.

„Przyjaciele! minęły chwtle bezczynności. Każda godzina zwłoki i uśpienia zadaje śmiertelny cios dobréj sprawie. Dzienniki ogłosiły, że Chartizm już nie istnieje, do was należy zadać fałsz temu obwieszczeniu. Rozpocznijmy ogólne poruszenie, ażeby wyjednać stosowne zmiany w konstytucyjnéj karcie. Nie powołujem was do walki antylegalnéj, ale do spokojnych i uroczystych manifestacyi, do których nas prawo upoważnia. Wzywamy wszystkich patryotów prowincyonalnych, ażeby urządzili miejscowe manifestacye. Londyn niezaniedba również wywiązać się ze swego obowiązku. *Nadzieja i zgoda* takie powinny być nasze godła, a serce i niezłomna wola niechaj będą naszemi żywiołami powodzenia. Dla dopięcia tak chlubnego celu poświęćmy cały nasz zapał i energią. Raz jeszcze powtarzamy, że nasze przedsiewzięcie jest dziełem pokoju, którego wykonanie ani jedną kroplą krwi nie będzie okupione, nasze zwycięstwa nie skąpią się we łzach sierót i wdów przyodzianych żałobą po męczennikach poległych w obronie dawnego porządku.

ROZMAITOŚCI.

Pracownia p. Suchodolskiego.

W dziejach malarstwa polskiego, nikt żywszego blasku nierzucił na kartę historyczną sztuki nad p. Suchodolskiego. Stoi on tak wysoko, i tak dawno jest już znajomy nietylko rodakom, ale i Europie, że ledwie możemy ośmielić się na skreślenie charakterystyki jego pracowni i pędzla.

Pośród mnóstwa wielbicieli, którzy słusznie ubóstwiają prace p. Suchodolskiego, stanęliśmy i my, żeby powiedzieć polskiemu światu słów kilka o człowieku artyście, który tak poetyczną ma duszę, i tak poetycznie wypowiada ją farbami.

Nie myślcie, żebym wam chciał głosić apoteozę p. Suchodolskiego, niemyślcie, żebym przez jakieś uczuciowe uprzedzenie chciał mu palić pochlebne kadzidła, i stawiać go wyżéj od jego warszawskich kolegów, ale przyznam się wam, że charakter malarstwa, wykonanie, koloryt, a nadewszystko pomysł obrazów p. Suchodolskiego, tak dziwnie przypadają do pojęcia, jakieśmy sobie o malarstwie zrobili, że niemożemy inaczéj powiedzieć, jak tylko, że p. Suchodolski jest najżywotniejszym artystą, jest malarzem życia, i ruchliwości żywotnéj.

Nikt nie myśli zapewne, żebym tém, com dotąd wyrzekł, chciał twierdzić, że nie ma skazy w artyzmie p. Suchodolskiego, że utwory jego mają mieć piętno boskiéj doskonałości, bo tego o żadnym człowieku powiedzieć nie można, bo tego najzarozumialszy o sobie nie powie, ale nikt niezabroni powiedzieć mi, że u żadnego ze współpracowników p. Suchodolskiego, niema w utworach ich tyle poezyi w pomysłach, tyle życia w wykonaniu, tyle ciepła w kolorycie, tyle wyrazistości w charakterze, ile jéj ma p. Suchodolski. Pod tym względem, lubo w innym rodzaju, tylko p. Hadziewicz mu dorównywa.

Wszyscy wiedzą, którzy chcą wiedzieć, a na wstyd nasz, mała jest takich liczba, że p. Suchodolski oddał się przeważnie malowaniu obrazów historycznych, i historyczno-batalijnych. Kiedyś zaznał on sam twardego wojskowego życia, kiedyś i on siedział jako żołnierz na koniu, i cóż dziwnego, że na każdym prawie obrazie ujrzysz bitwę, wojaka, lub konia.— Co się głęboko czuje, co się jeszcze praktycznie doświadczy, to się łatwiéj wypowiada, to się żywiéj przedstawia, to też dusza, życie i obraz p. Suchodolskiego są w nierozerwaném z sobą powiązaniu.

Wiele z obrazów p. Suchodolskiego znajomych już jest w świecie artystycznym, i dla tego uwalniamy się od powtarzania ich treści, i zalet; przebieżemy tylko pokrótce nowsze jego utwory, te o których mało kto wie, a któreśmy w jego pracowni oglądali.

Jan III wjeżdżający przez wyłom do oswobodzonéj przez siebie cesarskiéj stolicy, dziwnie się nam podobał. Na środku obrazu król polski na koniu, przed nim lud wiedeński z oliwnemi gałązkami, pełen niemego uwielbienia, wpatrzyć się w zbawcę swego. Jan III którego tusza mitręży każdego artystę, żeby w karykaturę nie wpaść, pełen jest powagi, i słodyczy zwycięzcy i obrońcy. Niewidać tam, ani wojennéj dumy, ani arogancyi protektora, ale po prostu jest tam król chrześciański co podał bliźniemu rękę w nieszczęściu. — Za nim, książę Lubomirski, książę Lotaryński, elektor saski, i królewicz Jakób. Niemieccy książęta nieponętne mają twarze, nie bardzo widać tam uczucie wdzięczności dla bohatera króla, to też odpłaca im za to Lubomirski lekceważeniem i pogardą.

Drugi obraz równego rozmiaru przedstawia Jadwigę królową polską, kiedy po ślubie z Jagiełłą pokazuje się miastu ze swym małżonkiem. Wiecie, że Kraków ścieśniony jest w sobie, i wszelkie uroczyste obchody niemogą się tam z odpowiednią im okazałością rozwijać, tém bardziéj trudno jest artyście podobną uroczystość na płótnie przedstawić. P. Suchodolski doskonałym układem, uniknął tego ścisku osób, co obraz czynią zagmatwanym bez wyłącznéj wyrazistości.— Piękna Jadwiga w owym stroju tak bardzo do ubioru żydówek zbliżonym, w bogatém z pereł na głowie ubraniu, przedstawia męża swego ludowi krakowskiemu, mówiąc: „Oto pan mój, i mąż mój.“—Widać że jest to kobieta, woli i rezygnacyi pełna,— Jagiełło nowonawrócony z twarzą za nadto trochę łagodną jakby to na dzikiego Litwina wczoraj dopiero ochrzczonego przystało, niema w sobie nic z owego charakteru, w jakim nam go historya przedstawia. Daruje nam p. Suchodolski, ale powiemy otwarcie, że inaczéj bylibyśmy namalowali Jagiełłę, bo owa twarda, i szorstka natura nie mogła tak gwałtownie zmienić się ani przy chrzcie, ani przy pięknéj Jadwidze. Przed królewską parą stoi w pontyfikalnych szatach arcybiskup Bodzenta, najpiękniejsza postać na tym obrazie. Zaiste zapomnieliśmy i o Jadwidze i o Jagielle, aby patrzeć na tego poważnego starca, co wodą chrztu odrodził Jagiełłę; tyle tam w jego twarzy świętości, pobożności, wzniosłości, i patryarchalnego wyrazu, i w tak szczęśliwem świetle stoi on umieszczony na obrazie, że mimowolnie staje się główną jego figurą. Przed królem niosą miecz i księgę praw, nad głowami ich bogaty baldachim, za niemi panowie polscy, a przed niemi małe dziewczęta rozrzucające kwiatki, a daléj w cieniu już ludność krakowska. Z za ramienia Bodzenty wygląda poseł krzyżacki z ponurą, i zło-wrogą fizyognomią, rozmyślający już nad tém, jakby chytremi zdradami, rozerwać dopiero co połączone z sobą krainy Polskę i Litwę.

Obraz ten, czy z położenia miejsca, czy z samego przedmiotu i chwili akcyi, jako przedstawiający ceremonialną procesyą, niema tej ruchliwości i wyrazistości, które tak są właściwe utworom p. Suchodolskiego. Jest on za zimny, i powiemy prawdę, wyjąwszy pojedyncze postacie Arcybiskupa, Krzyżaka i Dziewcząt rozrzucających kwiaty, w ogóle niezainteresował nas bardzo. Nie możemy przemilczeć pracowitości w wykonaniu, dokładności w oddaniu ubiorów tamtowiekowych, ale dodajemy zaraz, że wszelkie takie drobiazgowe wykończenie, nieprzypada do natury p. Suchodolskiego, bo czego on jednym rzutem niedokona, czego on w chwili uniesienia artystycznego niespełni, tego już ślęczeniem nienagrodzi.

Za to obejrzyjcie się po zasiebie, zobaczycie tam mały obrazek, ale jak tylko nań rzucicie okiem, zdaje się wam, że widzicie ruch i słyszycie szczęk.— Obrazek ten wystawia księcia Józefa Poniatowskiego przeglądającego 8my pułk piechoty liniowéj. Książe na koniu wydaje się jakby jechał ku wam, a obok niego widzicie jenerała Grabowskiego, Kickiego, Sztuarta, Gavardę, wszystkie znamienitości nasze, których już niema na tym świecie.— Linia wojska wyciągnięta, kiedy się w nią wpatrzysz, zdaje ci się, że z żywych osób postawiona. Tu artysta był w swojéj sferze, i jak zwykle oddał przedmiot z zajęciem, a zatém prawdą i życiem.

Obok Jana III., o którym wyżéj mówiliśmy, wiszą Chodkiewicz Karol i Żółkiewski, jedni z największych naszych dowódzców. Są to kopie z jakichś dawnych portretów, drogie przez osoby, które wystawiają, bo zresztą, jako kopie do wyrzeczenia o charakterze utworów artysty nienależą.

Wszystkie te dotąd wymienione obrazy niewypowiadają jeszcze wybitnéj strony talentu pana Suchodolskiego.

Bitwa, koń, pożar, ruch wojenny, krzyk bojowy, oto przedmioty, w których sam słynny Horacy Wernet przyznał p. Suchodolskiemu nieporównaną zdolność i prawdę; toteż spojrzcie tam daléj — oto Stefan Czarnecki na czele wojska, z odkrytą głową i wzniesionemi ku Niebu oczyma, stoi na koniu nad brzegiem morza, gotowy rzucić się weń, aby na własnéj jego ziemi ścigać Szweda, co tyle naplądrował kraju naszego. Napatrzeć się niemożna na tego starca, w którym życie i krzepkość zostały jeszcze w młodzieńczéj sile. To też wojacy nasi za nim stojący wierzą weń, i ochoczo wskoczą w bałwany morskie, bo i wodza i ich ożywia wiara i miłość rodzinnéj ziemi. I koń dowódzcy jakiś ochoczy, raźny, wesoły, nieboi się kąpieli morskiéj. Konie p. Suchodolskiego są genialnie malowane. Robi on je w najrozmaitszych postawach, a zawsze znajdziesz tam najdoskonalszy rysunek, i tak dużo prawdy, że ci się zdaje, że to jest koń żywy, tak wydatne są jego muskuły, a skóra siercią pokryta. Tylko ten co się na koniu wychował, na koniu wyrósł, na koniu wojował, może tak dobrze znać konia, i tak go ślicznie malować. Ledwieśmy oderwali oczy od dzielnego Stefana jeszcze pełnego energii i życia, zaraz przypomniał nam się inny obraz p. Suchodolskiego, któryśmy u barona Rastawieckiego widzieli.

Przedstawia on umierającego Czarnieckiego, któremu na pożegnanie przyprowadzono ulubionego jego konia. Powiadam wam, że nie można wstrzymać łez patrz c na tę scenę tyle rzewną, i tak uczuciową.

Starzec schorowany z trudnością przy pomocy służącego, podniósł się nieco na łożu boleści, i wyciągnął rękę do konia. Zwierze, wydaje się wam że wié, że przyszło na ostatnie pożegnanie, że czuje, iż ostatni raz po tylu razem spędzonych latach, po tylu razem odbytych bójkach, widzi swego pana — wierzcie mi, ten koń ma serce, ten koń ma smutek w oku i postawie, ten koń płacze całą swoją postawą. Dodajcie do tego smętne fizyonomie sług, dodajcie prostotę komnaty, gdzie nic niewidzicie, jeno nad łóżkiem chorego sławną szablę i obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj, a domyślicie się, jakie wrażenie robi ten obraz. Niepotrzeba wymieniać wam żadnego innego obrazu p. Suchodolskiego, przedstawiającego bitwy, dosyć, kiedy wam wspomnę o dwóch, bo wszystkie inne mają téż same zalety, tęż samą prawdę, ten sam żywy i łatwo wrażenie na widzu czyniący koloryt.

Obrona Częstochowy przeciw Szwedom jest nieporównaną. Chwila tego obrazu, jest najważniejsza. Szwedzi wyłom zrobiwszy, cisną się gwałtownie, nasi potężnie ich odpierają, a sławny Kordecki z krzyżem w ręku stoi na wyłomie, śmiały i ufny w opiekę naszéj królowéj, zakonnik.

Zdobycie Achałcyku przez księcia Paszkiewicza niemniéj się nam podobało. Blask pożaru, szczególniéj nas uderzył, tak doskonale i z takiem złudzeniem rzucony na żołnierzy do szturmu idących, że nam wydawało, jakoby wszystko w ogniu stało.

Kilka takich obrazów w dosyć dużych rozmiarach, wykonał pan Suchodolski dla cesarza i księcia feldmarszałka. Nie widzieliśmy ich, nic téż o nich niepowiemy.

Rozpowiadał nam pan Suchodolski, że jeden ze słynniejszych naszych autorów zagadnął go raz, czemu nie bierze do swoich utworów, przedmiotu z powieści nowszych. Artysta nasz tłumaczył się tém, że trudno jest w tych naszych nowych powieściach, dopatrzyć jakiego obrazu, to też i malować go niepodobna. Ale nawzajem zagadnął autora, że on wymaluje przedmiot do powieści, a autor niech książkę z tego napisze. Powiedziano, i zrobiono.

Wykonał tedy p. Suchodolski pięć obrazków przedstawiających rozmajte ustępy z jednego i tegoż samego pomysłu. Niewielkie te obrazki, bo niewiem nawet, czy łokieć kwadratowy zajmują, ale to są niezmiernie wielkie obrazy, bo tyle tam w nich sztuki, tyle myśli, i tyle wykończenia, że nie na jednym wielkich rozmiarów obrazie, nieujrzycie ich tam razem nagromadzonych.

Pierwszy obraz przedstawia kościół; Polak jakiś poznaje w nim dziewicę przecudnéj urody, córkę jakiegoś niemieckiego barona. Młodzi wnet się pokochali, ale ojciec nieprzyjazny Polakom, ani będzie chciał słyszeć o zięciu z tego gniazda, nie da córki, a miłość jéj ku Polakowi za zbrodnią poczyta; to téż młodzi ukrywać muszą uczucia serca swego.

Na drugim obrazie, przekupiony przez Polaka ptasznik, spotyka się z baronem, i jego córką, a za niemi nadworny błazen, prześmieszna figura, także przekupiony. Zagaduje on swojego pana, a tym czasem ptasznik wsuwa w rękę dziewicy bilecik od jéj ulubionego. Doskonałe tu są wszystkie fizyognomie. Baron dumny i szorstki, dziewica z pięknym obliczem, na którém wybija się uczucie, co ją całą owładnęło, z dziwném zajęciem spogląda na ptasznika, co jéj ma wieść od kochank przynieść i błazen z fizyognomią chytrą i zdradliwą, z wyciągniętą przez ramię pana szyją, całą tę scenę przebiegłem okiem obrzuca, a ptasznik, jak to mówią po prostu, z głupia franta udaje. Ale takie położenie rzeczy długo trwać nie mogło. Polak nigdy status quo nie lubił, a jeszcze téż w miłości, Polak nigdy krzywą i długą drogą niechodził do celu, u nas było krótko, a węzłowato — tak, albo nie. Znudziły się téż naszemu bohatérowi pokrywane miłostki, zwołuje zaraz braci szlachtę na pomoc, i owóż macie znowu dwa obrazki na jednym widziecie kuźnią, ale jak spojrzycie, to wam się wydaje, że to prawdziwa kuźnia. Pachołki kują konie, kowal stoi przy ognisku, które wyraźnie goreje, zdaje ci się, że ci gorąco przed tym obrazkiem, a ściany całe czarne, boisz się ich dotknąć, żebyś się węglem i sadzą niepowalał. Tuż obok karczma, bracia szlachta miodek zapijają, a lubo patrzeć na te twarze rubaszne prawda, ale otwarte i szczere, prawdziwe staropolskie głowy, gorące troche, ale za to niepodstępne, i niechytre. Mistrzowsko naszkicował je p. Suchodolski. Przed bracią, stoi karczmarz Żyd, ręce obyczajem swojego ludu, za pas zatknął, lapserdak na nim wytarty, półtrzewiki, półpantofle, na nogach, i pończochy dziurawe, zgoła, jest to Żyd polski, w całém znaczeniu tego wyrazu. Obok niego godna jego połowica Sara, z bindą, z manelami z medalem złotym, krząta się, zapewne, żeby co do zjedzenia szlachcie obmyśleć. Dwa koguty biją się w kącie, na przypiecku kot mruczy, jest tam wszystko, co w karczmie znaleść możecie, stołki i stół, proste drewniane, ściany brudne, zakopcone, żydowskie łóżko z trzema piętrami betu; najprzedniejszy flamandzki obraz, a tak mówiący do naszéj duszy, że za niego jednego nazywamy pana Suchodolskiego nieporównanym artystą.

Ale mimo usiłowań braci szlachty, miłostki naszego zakochanego nie posunęły się daléj, bo baron ma ogromny zamek, most do niego zwodzony, i ani sposobu dostać się do niego; trzeba było znów użyć przebiegłości i podejścia. Nasz bohater, przebiera się za Niemieckiego rycerza, a przekupiwszy błazna, przybywa do zamku w towarzystwie jakiegoś rycerza nieprzyjaznego baronowi, i owoż macie piąty obrazek.

Polak przebrany z towarzyszem swoim, stoi przed zamkiem, odźwierny, oszukany przez błazna, spuścił most przybyszom, a że scena dzieje się w nocy, z pochodnią w ręku, wygląda przez bramę, kto tam przybywa, i ze strachem poznaje nieprzyjaznego swemu panu rycerza, ale nie czas już było się cofnąć. Błazen na boku złośliwie się uśmiecha, a całą tę grupę odblask pochodni jarzącéj oświeca.

Nasi rycerze wejdą do zamku, i porwą dziewicę. Na tém kończy się powieść malowana przez pana Suchodolskiego, powieść pełna wyrazu. Dziwujemy się tylko, dla czego p. Suchodolski niewymalował jeszcze samego porwania, a i fizyognomia barona, kiedy córki nie znajdzie, byłaby mu dała przedmiot do pięknego utworu.

Kto taką powieść, i tak namalować jest w stanie, ten ma w swéj duszy nie mało poezyi i czucia. Szczególniéj téż podoba nam się koloryt p. Suchodolskiego, nie ma w nim najmniejszéj przesady, żadnych sztucznych wybiegów; niezmierna łatwość, naturalność, prostota, luby wdzięk, nadają mu niezmierną wartość.

Pan Suchodolski, jak już powiedzieliśmy, szczególniéj lubi konie, i niema może ani jednego w jego pracowni obrazu, na którymby ich nie umieścił.

Ale uderzyły nas pod tym względem dwa szczególniéj obrazy; jeden z nich więcéj może studium niż obraz, przedstawia kilkanaście koni na stepie, między które piorun uderzył. Tutaj oczywiście widać, że artysta sam sobie zadał ćwiczenie artystyczne. Trzeba żebyście sami widzieli ten obraz. Jest tam z dziesięć koni, każdy w innéj postaci, na każdym inaczéj wydaje się przestrach, kiedy huk piorunu rozległ się między niemi. Ten dęba stanął, ten w najsilniejszym galopie, gdzieś na step umyka, ów jakby bez życia przykuty do miejsca stoi, wszystkie członki straciły w nim żywotność. — I kto wam tam rozpowie, jakie cechy artysta ponadawał szlachetnym tym zwierzętom.

Drugi obraz znajomy tu w Warszawie, bośmy go na wystawie widzieli, przedstawia wojnę Amazonek, dwa konie, jeden siwy, drugi gniady, naturalnéj wielkości. Dużo już mówiono o tym obrazie p. Suchodolskiego, dla nas jest to arcydzieło.

Trudno jest nawet opowiedzieć, trudniéj jeszcze opisać, jakie to są dwa te konie. Jak się w nie zapatrzysz, to ci się wydaje, że te konie w saméj rzeczy biegną, widzisz to wyprężenie w muskułach, tę rzutność w ruchach, to życie w biegu, a pył podnoszący się z pod ich kopyt, jest tak doskonale odrobiony, że patrzący zapomina się na chwile i mimowolnie na bok uchodzi, żeby go w biegu nieroztratowały.

Nie powiem wam nic o rysunku, który żadnemu zarzutowi niepodlega, nie powiem wam nic o wykończeniu, któremu nadziwić się niemożna, ale trudno nie wspomnieć ile to do pokonania trudności miał artysta, żeby malując dwa konie frontem w całym pędzie, potrafił jednego z nich naprzód wysunąć. Co większa, że na obrazie gniady koń jest naprzedzie, sama maść jego utrudnia jeszcze zadanie, a jednak szczęśliwie i umiejętnie pokonał p. Suchodolski tę trudność.

Kiedy obraz ten był na wystawie Warszawskiéj jakiś p. Smokowski wyrzekł, o nim „że to jest magnum nihilum“ powiemy na to, że zdanie to p. Smokowskiego jest najwyraźniejszem nierozumem, i jest magnum absurdum.“

Nie trzeba mieć ani oczu, ani czucia, ani żadnego pojęcia sztuki, żeby coś podobnego można było powiedzieć. Zresztą obraz sam najlepiéj się broni.

Gdyby pan Suchodolski nie malował podług swéj duszy i uczucia, powiedzielibyśmy, że należy on do owéj szkoły francuskiéj, któréj naczelnikiem i mistrzem jest Horacy Vernet. Nie wiele robi sobie p. Suchodolski z drobiazgowego niemieckiego wykończania obrazów, stąd też może w szczegółach znajdują się uchybienia w jego obrazach, ale za to, całość żywo i z pewnością malowana w téj saméj prawie chwili, jak się w myśli rodziła, ma daleko więcéj wyrazu i zajęcia. Bolejemy nad tém, że p. Suchodolski porzucić ma swą sztukę, i osiąść na wsi.

Urzędowe.

Nro 4,756. **Concurs-Verlautbarung.** [248]

Bei der, der k. k. vereinten Salinen und Salzverschleiss-Administration zu Wieliczka unterstehenden k. k. Berg und Hüttenverwaltung zu Szwoszowice, ist die Stelle eines kontrollirenden Amtsschreibers in Erledigung gekommen.

Mit dieser Stelle ist der Jahresgehalt von 500 fl., der Bezug von 5 Klafter weichen Brennholzes im Werthanschlage von 20 fl. C. M., ein Natural-Quartier, die XIte Diäten-Klasse und die Verpflichtung zum Erlage einer Kaution im Betrage von 500 fl. verbunden. Die Erfordernisse für diesen Dienstposten sind: theoretische und praktische Ausbildung im Berg unn Hüttenfache, Gewandtheit im Rechnungswesen und im Konzeptsfache, nebst Kenntniss der polnischen oder einer verwandten slavischen Sprache.

Kompetenten haben ihre diesfälligen Gesuche, in welchen sie sich über die obbezeichneten Erfordernisse, dann über ihr Lebens-und Dienstalter, bisherige Dienstleistung und ausdauernde Körpers-Constitution durch legale Urkunden oder beglaubigte Abschriften auszuweisen haben, im Wege ihrer vorgesetzten Behörde bis 10ten December l. J. anher zuüberreichen und weiters anzugeben, ob und mit welchem Beamten des hierortigen Amtsbezirkes sie verwandt, oder verschwägert sind.

Von der k. k. vereinten Salinen und Salzverschleiss-Administration. — Wieliczka am 27ten Oktober 1849. (3)

Nro 4,756. **Concurs-Verlautbarung.** [249]

Bei der k. k. vereinten Salinen und Salzverschleiss-Administration zu Wieliczka ist die Stelle des 3 Kanzlisten, mit welcher die XI. Diäten Klasse, ein Jahresgehalt von 400 fl. und der sistemmässige Salzgenuss mit 15 Pf. jährlich pr. Familienkopf verbunden sind, in Erledigung gekommen.

Bewerber diese, oder im Falle einer graduellen Vorrückung um jene der 4. Kanzlisten Stelle, mit welcher die XI. Diäten-Klasse, ein Jahresgehalt von 350 fl. und der sistemisirte obbemerkte Salzbezug verbunden sind, haben ihre eigenhändig geschriebenen Gesuche mit legaler Nachweisung der erforderlichen Kenntnisse im Kanzlei-Registraturs-und Konzepsfache, dann der vollendeten Studien, der zurückgelegten Dienstzeit und endlich der Kenntniss einer slavischen, vorzugsweise der polnischen Sprache bis 10ten December l. J. im Wege ihrer vorgesezten Behörden anher zu überreichen und anzugeben: ob und im Beziehungsfalle, mit welchem der im hierortigen Amtsbezirke dienenden Beamten sie verwandt oder verschwägert sind.

Von der k. k. vereinten Salinen und Salzverschleiss-Administration.

Wieliczka am 27 Oktober 1849. (3)

OBWIESZCZENIE. (258)

Podpisany c. k. Notaryusz miasta Krakowa i jego Okręgu, zawiadamia, iż w moc reskryptu c. k. Trybunału d. 17 października b. r. Ner 6138 w d. 15 b. m. i r. o godz. 9 zrana, w domu Ner 15 na Kleparzu, w Gm. VII. miasta Krakowa, w drodze pertraktacyi spadkowéj, sprzedawane będą przez publiczną licytacyą po Józefie i Teresie Antosach, suknie, pościel, bielizna, pojazdy i inne ruchomości, a w dniu 20 tegoż miesiąca i roku na targowisku końskim, konie, a to za gotową srebrną monetę.

Kraków dnia 9 Listopada 1849 roku.

Franciszek Jakubowski c. k. N. p.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 10 listop. Banknoty $99\frac{1}{2}$. Pruski kurant $4\frac{1}{2}$% — Imperyały ros. 34 20. Ruble srebrne nowe $\frac{1}{3}$% Dukaty złp. 20. — Listy zastawne Król. Polsk. $100\frac{2}{8}$%

Kurs wiédeński z dnia 8 Listopada. Metaliki $93\frac{3}{4}$. — Nowa pożyczka $83\frac{5}{8}$. — Akcye Banku wiédeńsk. 1194. — Akcye Kolei żel. $107\frac{1}{4}$. Dukaty austr. 13. Srebro $7\frac{1}{2}$.

Kurs lwowski z dnia 5 listopad. Dukat holenderski Złr. 4 55. Dukat austryacki 5 1. — Półimperyały ros. 8 38 kr. — Polski kurant 1 14. — Rubel sr. ros. 1 40. — Galicyjskie Listy zastawne 100 25.

Kurs wrocławski z d. 7 Listop. Banknoty austr. $95\frac{3}{7}$. — Polskie papiery $96\frac{5}{12}$ — Listy zastawne Król. Pols. $95\frac{1}{2}$. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 70.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu od	dnia do
9	2	27" 10'''. 12.	† 9°. 5.	3'''. 90.	zach. słaby	pochmuno	deszcz		
„	10	„ 9. 79.	† 8. 8.	3. 46.	„ „	„		† 8°. 0.	† 9°. 9.
10	6	„ 8. 91.	† 7. 6.	3. 24.	„ „	„			

W DRUKARNI CZASU.